

EXPRESS

NIEDZIELNY ILUSTROWANY.



Rok VII

LÓDŹ, NIEDZIELA, 3-GO MARCA 1929 ROKU.

CENA NUMERU 20 GROSZY.

NR. 63

150 owiec uduszonych podczas pożaru

Janów Lubelski, 3 marca.

W majątku Podkowie, gm. Przędów, pow. janowskiego, wybuchł pożar w składzie wapna, należącego do niejakiego Antoniego Piasckiego.

W przyległej owczarni udusiło się dymem 157 owiec. Ogólne straty wynoszą około 16 tys. złotych.

Pożar powstał wskutek samozapalenia się wilgotnych worków po wapnie.

PO ZBRODNI W PABJANICACH.

W jaki sposób Młynarczyk zabił Otta?--Zabójca i zamordowany cieszyli się w fabryce dobrą opinią.--Każdy z nich miał po 53 lata

Wywiad „Expressu“ z dyrektorem fabryki „Krusche i Ender“ z p. inż. Kanenbergiem.

Wczorajszy „Express“ przyniósł już wiadomość o morderstwie, dokonaniem w zakładach fabrycznych firmy Krusche i Ender, gdzie 53-letni robotnik ONUFRY MŁYNARCZYK zabił 53-letniego majstra JÓZEFA OTTO.

Redakcja „Expressu“ wydelegowała do Pabjanic swego współpracownika, który zebrał na miejsce szereg ważnych szczegółów, oświetlających wszechstronnie przyczyny i okoliczności zbrodni.

Udajemy się przedewszystkiem do dyrekcji fabryki. Przyjmuje nas p. dyr. KANENBERG, który informował nas o przebiegu krwawej tragedii.

— Onegdaj o godz. 7.30 po poł., gdy śledziłem u siebie w gabinecie, zawiadomiono mnie, że w tkalni w oddziale krochmalniarni zdarzył się jakiś wypadek. Udałem się natychmiast do sali fabrycznej. Przed jedną z maszyn uirzałem kałuże krwi. Majstra, ani zabójcy nie było. Otta w międzyczasie wyniesiono do ambulatorjum, a Młynarczyk gdzieś się ulotnił. Nikt z robotników nie chciał mi powiedzieć, co się stało.

Dopiero po kilku minutach jeden z majstrów powiedział mi, że widział jak Młynarczyk bił Otta po głowie żelazną sztabą.

— Ale o co im właściwie poszło? — spytał dr. Kanenberg.

— Tego nikt nie wie, — odpowiedziały mu liczne głosy.

Dyrektor Kanenberg, nie mogąc na miejscu wyświetlić tajemnicy zbrodni, powrócił do swego gabinetu. PO CHWILI ZJAWIŁ SIĘ W GABINECIE ZABÓJCA. PRZYSZEDŁ SAM, NIE WZWYANY PRZEZ NIKOGO. ZBLIŻYŁ SIĘ ŻOLNIERSKIM KROKIEM DO DYR. KANENBERGA I SKŁONIŁ SIĘ NISKO.

Dyr. Kanenberg zauważył, że MŁYNARCZYK BYŁ PIJANY.

— Co się właściwie stało? — spytał go.

— Majster uważał, że ja źle pracuję, a to jest nieprawda. Wszyscy wiedzą, że znam się na swojej robocie. Dzisiaj majster przysłał mi jakiegoś praktykanta, żeby mi pomagał. Ta pomoc był mi zupełnie niepotrzebna. Przed wczorajem Otta noczał na mnie krzyżać, że opie-

szale pracuję. Gdy mi poczał ubliżać — uderzyłem go! Co dalej było nie pamiętam!...

— PRZECIEŻ MOĞŁ PAN WNIEŚĆ DO MNIE SKARGE, A NIE RZUCAĆ SIĘ NA CZŁOWIEKA!

— Panie dyrektorze, odparł podniesionym głosem Młynarczyk, gdyby panu ktoś tak ubliżył, jak Otta mnie, to pan też musiałby go tak uderzyć!...

— A co on panu powiedział?

— TEGO NIE MOGE PANU POWIEDZIEĆ! TEGO NIKOMU NIE POWIEM!

Morderca zagryził wargi i zdawało się, że lada chwila wybuchnie płaczem.

— Czy pan pił dzisiaj? — spytał go wówczas dyrektor Kanenberg.

— TROCHE PIŁEM, JAK ZWYKLE.

Zmieszałem spirytus z wodą i wypłem jednego!...

Na tem dyrektor Kanenberg zakończył rozmowę z zabójcą. Młynarczyk wyszedł na kurytarz. Tam stali już policjanci. MŁYNARCZYK DRGNAŁ NA WIDOK POLICJI, LECZ SZYBKO SIĘ GRANOWAŁ I POSŁUSZNIE UDALIŁ SIĘ DO KOMISARJATU.

W czasie dochodzenia zeznał on to samo, co powiedział dyr. Kanenbergowi, nie dodając żadnego nowego szczegółu.

Tajemnica zbrodni nie została więc całkowicie wyjaśniona.

Zabójca, przebywający na razie w areszcie w Pabjanicach, zachował w dalszym ciągu zupełny spokój. Twierdzi on, że nie przypomina sobie już, czy pchnął

swą ofiarę na maszynę, czy też uderzył ją sztabą żelazną. Powstała bowiem wersja, że Młynarczyk nie uderzył Otta w głowę, lecz pchnął go na maszynę, skutkiem czego ten został ciężko poraniony.

Ogledziny zwłok zabitego ustaliły jednak, że OTRZYMAŁ ON TRZY SILNE UDZIERZENIA SZTABĄ ŻELAZNĄ, DWA W GŁOWĘ A JEDNO W PLECY. UDZIERZENIA W GŁOWĘ SPOWODOWAŁY WYPŁYNIECIE MÓZGU.

Obecnie więc nie ulega żadnej wątpliwości, że Młynarczyk rzucił się ZE SZTABĄ ŻELAZNĄ NA SWĄ OFIARĘ.

Na sali fabrycznej w czasie gdy rozgrywała się krwawa tragedia — znajdował się kilkudziesięciu robotników i kilku majstrów. Żaden z nich jednak nie widział, co się działo przy maszynie przy której pracował Młynarczyk.

Robotnicy porzucili dopiero pracę w chwili, gdy Otta leżał już na podłodze, a Młynarczyk stał pochylony nad swą ofiarą. Robotnicy pytali wówczas Młynarczyka, co się właściwie stało, lecz ten nie odpowiedział im.

Jak nas informuje dyrekcja zakładów fabrycznych Krusche i Endera, ZARÓWNO ZABÓJCA, JAK I ZAMORDOWANY, CIESZYLI SIĘ W FABRYCE BARDZO DOBRĄ OPINIĄ.

Otto, który rozpoczął pracę w tej fabryce od zwykłego robotnika, był już w niej zatrudniony OD 33 LAT, Młynarczyk zaś od dwudziestu paru lat. OTTO BYŁ BARDZO LUBIANY PRZEZ ROBOTNIKÓW I NIGDY Z NIKIM NI EMIAŁ ŻADNEJ SCYSJI. PERSONEL FABRYCZNY NIE ZAUWAŻYŁ TEŻ, BY OTTO ŹLE SIĘ OBCHODZIŁ Z MŁYNARCZYKIEM I BY KIEDYKOLWIEK KLÓCIŁ SIĘ Z NIM. Młynarczyk zresztą również był zazwyczaj dość spokojny.

Zabójca i zamordowany są rówieśnikami, GDYŻ OBAJ LICZA 53 LATA. NALEŻY ZAZNACZYĆ, IŻ W ZAKŁADACH FABRYCZNYCH KRUSCHE I ENDERA, ISTNIEJĄCYCH JUŻ Z GÓRA STO LAT, JEST TO PIERWSZY WYPADEK ZBRODNI, to też nic dziwnego, iż wywołała ona wielkie poruszenie w całym mieście.

Woda zmula 150 budynków

Nowy Jork, 2 marca.

Wskutek ciągłych opadów deszczowych w ostatnim czasie stan Georgia, a zwłaszcza okolice m. Atlanta zostały na wiedzzone powodzią. Rzeki wystąpiły z brzegów porywając około 150 zabudowań, wiosek i miast położonych nad wodami. Liczba ofiar w ludziach dochodzi do 60. Szkody materialne wynoszą około 2 milionów dolarów.

Katastrofa kurjera Warszawa — Bukareszt

Bukareszt, 3 marca.

Pomiędzy Bukaresztem a Ploeszti kurjer Warszawa — Bukareszt zderzył się z pociągami towarowym, raniąc 9 kolejarzy, wśród których 4 odniosło ciężkie obrażenia.

„Precz z katem“ niech żyje Trocki!..

Skandal na zebraniu sowieckim

Moskwa, 3 marca.

Dzielnicowe komunistyczne zebranie partyjne w dzielnicy „Butyrki“ w Moskwie było terenem niebywałego jak na sowieckie stosunki skandalu.

W imieniu centralnego komitetu partji referat o zwalczaniu opozycji lewicowej wygłosił zastępca przewodniczącego rewolucyjnej rady wojennej znany czekista Unslicht. Gdy się Unslicht ukazał na mównicy, z różnych stron sali zaczęły padać okrzyki: „Precz, precz z katem, niech żyje Trocki!“ Zwracając się do uczestników obrutki, Unslicht oświadczył: „Milcz-

cie, bo nie boimy się was, na mnie trzykrotnie dokonywano zamachu i jestem dotąd cały“. W odpowiedzi na to oświadczenie obstrukcja się wzmogła, ktoś w głębi sali krzyknął: „Po raz czwarty nie ujdiesz cało“.

Tymczasem prezydjum zebrania telefonowało do GPU i przed gmachem w którym odbywało się zebranie zjawili się oddział wojskowy. Na widok tego oddziału zwolennicy Trockiego zaniechali dalszej obstrukcji i opuścili zebranie. Referat Unslichta odbył się pod ochroną wojskową bez przeszkód.

Rząd pracuje

nad projektem ustawy o obrocie węglem

Warszawa, 3 marca.

W związku z ostatnio wytworzoną sytuacją na rynku węglowym, rząd przystąpił do opracowania projektu ustawy, upoważniającej go do wydawania pewnych zarządzeń w zakresie

obrotu węglem. Ustawa ta miałaby na celu nadanie właściwym władzom pełnomocnictw w zakresie handlu węglem na wypadek klęsk żywiołowych lub strejku itp.

Kontrola mleka na drogach podmiejskich

Łódź, 3 marca.

Przed kilku dniami „Express“ doniósł o projekcie utworzenia na terenie naszego miasta centrali mlecznej, która kontrolować będzie całą produkcję mleka w Łodzi.

Wczoraj wieczorem odbyło się w wydziale zdrowotności publicznej posiedzenie, na którym postanowiono zorganizować w Łodzi powszechny spis mleka. Spis ten przeprowadzony w jednym dniu

obejmie mleko, przywożone do miasta i produkowane w Łodzi.

W oborach łódzkich spisu tego dokonają specjalnie wyznaczeni urzędnicy, a nadto na wszystkich drogach wiodących do Łodzi z okolicznych wsi ustawieni będą kontrolerzy, którzy zbadają mleko przywożone przez włościan.

Spis ten ma na celu podniesienie gatunku mleka, spożywanego w Łodzi.

PORUCZNIK CZESKI

zdefraudował 10 milionów koron

Praga, 2 marca.

Policja praska aresztowała porucznika Hugo Sidaka pod zarzutem sprze-

niewierzenia około 10 milionów koron, które pobrał od osób prywatnych celem zakupu losów loterii budowlanej.

Dwa samobójstwa

Łódź, 3 marca.

W dniu wczorajszym w bramie do mu przy ul. Piaski 32 targnęła się na życie Genowefa Pawlak, mieszkanka Retkini pod Łodzią. Wezwane pogotowie po udzieleniu pierwszej pomocy przewiozło desperatkę do szpitala w Radogoszczu. Przyczyną rozpaczliwego kroku nieustalono.

**

W bramie domu przy ul. Brzezińskiej 2 popełnił zamach samobójczy 20-letni Piotr Komorowski, zamieszkały przy ul. Sikawskiej 27. Wezwane pogotowie stwierdziło otrucie jodyną i przewiozło desperatę do szpitala w Radogoszczu. Przyczyna rozpaczliwego kroku — brak pracy.

Rewelacyjne odkrycie

nowej metody produkowania gazów szlachetnych.
Na czym polega „szlachetność” gazów?

Słynny fizyk francuski prof. dr. Je-ry Claude uwiadomił akademię umiejętności, że powiódł mu się wynalazek, mocą którego może codziennie produkować kilka litrów niezwykle rzadkich, a praktycznie nadzwyczaj cennych gazów szlachetnych. Prof. Claude dobywa gazy szlachetne jak „krypton” i „xenon” z płynnego tlenu; obecnie paryski uczone pracuje nad tem, by z wody morskiej dobywać szlachetne gazy; ma to być dokonane przy pomocy wyzyskania różnic temperatury między powierzchnią a głębinami podzwrotnikowych mórz.

Zdobywanie szlachetnych gazów w większych ilościach spotykało dotychczas wielkie trudności. Przedewszystkiem gazy takie są rzadkie i znajdują się w powietrzu w znikomych ilościach. A więc powietrze zawiera tylko 0.9 proc. „argonu”, tylko 0.0015 proc. „neonu”, a „helium” tylko 0.0005 proc. Jeszcze rzadsze są „krypton” i „xenon”. Litr „kryptonu” znajduje się w milionie litrów powietrza. A „xenon” stanowi 0,000005 proc. zawartości powietrza.

To też gazy szlachetne dla swej rzadkości nie odgrywają dotychczas w przemyśle chemicznym tej roli, jaką powinny odgrywać.

Dlaczego zwiemy je „szlachetnymi”? Jeśli platyna, srebro, złoto, nazywamy szlachetnymi metalami, diamenty szlachetnymi kamieniami, zaś argon, neon, krypton, xenon szlachetnymi gazami — to znaczy to, że wszystkie te ciała mają wielką odporność przeciw zwiędzeniu, przeciw różnym wpływom chemicznym i fizycznym.

Ale inne pierwiastki — z wyjątkiem szlachetnych gazów — nie zupełnie zasługują na miano „szlachetnych”. Diament ulega działaniu wysokiej temperatury, na złoto i srebro działają pewne kwasy; odporność tych pierwiastków nie jest absolutna, doskonała. Inaczej gazy szlachetne. Są bezwzględnie odporne, nie ulegają wpływom innych pierwiastków, są zupełnie niewrażliwe na wpływy chemiczne. Nawet goraco, ten wielki zniewalacz licznych elementów, nic im zrobić nie może.

Dlatego też chemia z gazów szlachetnych utworzyła osobną grupę między pierwiastkami. A grupa ta, tak bezwzględnie odporna na wszelkie wpływy, ma wielkie znaczenie w przemyśle chemicznym.

Dotychczas jednak nie udawało się zdobywanie tych szlachetnych gazów w takich ilościach, aby mieć mogły praktyczne zastosowanie. Wprawdzie można gazy szlachetne nieco skoncentrować. W skroplonym powietrzu znajduje się sto sunkowo więcej gazów szlachetnych niż w zwykłym powietrzu. Ale punkty wrzenia płynnego wodoru, tlenu i gazów szla-

chetnych są bardzo rozmaite. Można by zatem teoretycznie przez rozmaite temperatury wydestylować z płynnego powietrza te szlachetne gazy.

I tu właśnie występuje nowa metoda profesora Claude. Polega ona na tem, że płynny tlen, zawierający gazy szlachetne, zostaje przeprowadzony przez szereg naczyń — przyczem gazy wydzielają się w czystej formie. A że skroplenie powietrza w dowolnych ilościach nie przedstawia już obecnie żadnych trudności, mógł prof. Claude w ciągu dnia wydobyć jeden litr „xenonu” i dziesięć litrów „kryptonu”.

Wyniki będą większe jeszcze, gdy zostaną wyzyskane skarby wód mor-

skich. Cząsteczki powietrza, znajdujące się w wodzie, zawierają bowiem trzy razy tyle szlachetnych gazów jak atmosferyczne powietrze. Otóż udało się profesorowi Claude różnicę temperatur między ciepłą powierzchnią a zimnymi głębinami wyzyskać jako tanie a niewyczerpane źródło siły. Morze dostarczy zatem energii, mocą której zostaną zdobyte szlachetne gazy.

Bezspornie z chwilą, gdy uczeni rozporządzać będą wielkimi ilościami tych rzadkich dotychczas pierwiastków — zastosowalność ich praktyczna znacznie się rozwinie. Przemysł chemiczny stanie wobec nowych możliwości rozwojowych.

25 miliardów franków zarobił Natan Rotszyld w ciągu jednej doby

Jeden z wielkich dzienników paryskich drukuje już od dłuższego czasu ankietę na temat „Tajemnica giełdy”; w jej dym z ostatnich numerów dowiadujemy się szczegółów co do tego, w jaki sposób bankier londyński, Natan Rotszyld, zarobił w ciągu jednego dnia przeszło 25 miliardów franków złotych.

Natan Rotszyld — czytamy w ankiecie — odrazu spostrzegł, że stosowany dotąd system optyczny podawania wiadomości nie odpowiadał wcale celowi i nie mógł służyć sprawie należytego dostarczenia wiadomości finansowych; dla tego właśnie dołączył do swego banku gołębnik i od tego czasu przez gołębie otrzymywał stałe i szybkie wiadomości z Paryża i Frankfurtu.

W czasie wojny napoleońskiej gołębie donosiły mu codziennie o położeniu woj-skowem u sprzymierzonych (to znaczy prusaków, angiłków, rosjan i austriaków) na froncie belgijskim, że jednak w owym czasie gołębie poczt, łatwo mogły paść ofiarą kłusów; że chwila była za nadto po-ważna i w grze było zbyt wiele by można było całkowicie polegać na tych ja-dal nych kurjerach, więc Natan Rotszyld wpadł na inny pomysł.

Przebywa mianowicie kanał, a choć ma wrodzony lek przed obzem żołnierzy i przed walkami, dociera do armji angielskiej pod Waterloo i z lękiem śledzi przebieg wielkiej bitwy, gdzie rozstrzy-gają się losy wielkiego wodza Francji; śledzi tam przebieg niedaleko od kul, z narażeniem życia.

Bitwę wygrał Wellington.

Czeka już lektyka pocztowa, konie rwa; w kurzu to lektyka mknie ku Brukseli i morzu, unosząc Natana Rotszylda i

jego tajemnicę. Armje nieprzyjazne poniszczyły wielkie urządzenia do porozumiewania się na odległość; urządzenie dla komunikacji „optycznej” nie działa, zresztą nie dociera ono przez kanał. Gdy Natan przybywa do Ostendy, nie tam jeszcze o Waterloo nie wiedzą.

Na kanale szaleje jednak burza. Wszystkie statki chowają się w porcie; żaden kapitan nie chce wyruszyć w taki psi czas. Rotszyld znajduje wreszcie starego marynarza i śmiała załogę, która go towa jest pojechać. Lecz właściciel statku nie chce narażać się na straty w razie zatonięcia, wobec czego bankier musi ku pić statek, płacąc dziesięciokrotną jego wartość. A że sprawa tego warta, więc wkrótce fale niosą go w kierunku Dover.

Do Londynu przybywa w chwili gdy o zwycięstwie nikt jeszcze nie wie. Na giełdzie wszyscy atakują Natana pytaniami: Co tam z Blucherem? Co słyhać u Wellingtona?

Na wszystkie te pytania Natan skromnie spuszcza głowę. Nic nie wie, bo i skąd?...

Wszyscy wnioskuja, że bitwa została przegrana. Kursy spadają gwałtownie. Jedyne dobrze poinformowany człowiek się nikomu nieznanymi osobistościami; zbiera powoli wielkie papiery, posługując papiery zaś ciągle spadają, niektóre zupełnie straciły wartość.

Dopiero następnego dnia wieść o zwycięstwie przyniosły pocztowce gołębie optyczne oraz ci, którzy przyjechali okrę-tami do spokojnym już kanale.

Wiadomość spóźniła się o dwadzieścia cztery godziny! Dzięki temu bankier londyński, Natan Rotszyld, w ciągu jednej doby zarobił przeszło 25 milionów franków złotych.

Tajemniczy gaz produkowany w tajemniczym laboratorium

W tych dniach przywieziono do jednego z londyńskich szpitali niejakiego Aleksandra Dousset, który wkrótce zmarł wśród symptomów ciężkiego zatrucia.

Dousset, poddany francuski, podawał się za nauczyciela, w rzeczywistości jednak pracował nad jakimiś wynalazkami z dziedziny chemji w laboratorium wynajętym przez siebie. Prace te, w których pomagał mu jedyny głuchoniemy słujący, otoczone były niezwykłą tajemniczością i aż do czasu pewnego wybuchu nikt nigdy nie przekroczył progu pracowni Dousset'a.

Po owym wypadku wkroczyli tam po raz pierwszy władze policyjne, którym Dousset wyjaśnił, że zajmuje się badaniem nieznanym jeszcze sposobów wydobywania radjum i że rozporządza dużymi materiałnymi środkami, które na ten cel przeznaczyl.

Obecnie dopiero po tragicznej jego śmierci wyjaśniło się, dlaczego ten chemik francuski taką tajemniczością otaczał swe naukowe badania. Po przywiezieniu go do szpitala przez owego głuchoniemego famulusa, władze bezpieczeństwa wydelegowały do owego laborator-

ji — specjalną komisję. W pokoju, dokąd ich zaprowadził służący, a gdzie znalazł pana swego leżącego bez zmysłów pod otwartym oknem, znaleziono nieopisany niefad, na który składały się porozrzu-cane najrozmaitsze chemikalja, przyrządy i instrumenty używane przez chemików.

Szczątki rozbitego rezerwoaru wskazywały, że Dousset uległ jakiemuś wypadkowi podczas prac, a dalsze badania wykazały, że został on zatruty jakimś nieznanym gazem. Widocznie podczas pracy uległ on wypadkowi zatrucia, posiadał jednak jeszcze tyle siły, by otworzyć okno.

Szczegółowa rewizja, dokonana w papierach, pozostałych po zmarłym, pozwala przypuszczać, że Dousset zajmował się pracami zmierzającymi do otrzymania nowych trujących gazów dla celów wojennych. Mimo szczegółowego zbadania tych papierów, nie udało się znaleźć żadnej notatki, która by wskazywała na skład chemiczny wynalazków zmarłego, natomiast znaleziono pewne dane, stwierdzające, że prace Dousset'a finansował jakiś krewny, zamieszkały w jednym ze Stanów Zjednoczonych Ameryki.

„Zawieszony” Nurm



Nurmi przebywający już od dłuższego czasu w Ameryce, popełnił ostatnio pewne wykroczenia przeciwko regulaminom sportowym i został przez amerykańskie władze sportowe „zawieszony” na pewien czas.

Podrobiona depesza tajemnicze auto i porwanie przywódcy radykałów

Już oddawna na dzień 24 lutego naznaczony był w Strasburgu zjazd partji radykalno - socjalistycznej pod przewodnictwem znanego opozycjonisty p. Daladier.

W oznaczonej godzinie salę wypełniło 150 uczestników zjazdu. Brakło tylko... przewodniczącego. Zebrani niecierliwili się, wreszcie po godzinnej oczekiwaniu rozpoczęli obrady. Posiedzenie zostało zamknięte. Uczestnicy kongresu poszli na bankiet, a pana Daladier wciąż nie było.

Wreszcie, o 2-jej popołudniu zjawił się tak długo oczekiwany przewodniczący i opowiedział zdumiewającą historję.

Poprzedniego wieczora, gdy wsiadał już na Gare de l'Est w Paryżu do pociągu, mającego go zawieść do Strasburga naczelnik stacji wręczył mu depeszę. Depesza podpisana była dwoma nazwiskami: „Becker i Oesinger”, znanymi Daladierowi jako nazwiska dwu wybitnych radykałów — socjalistów ze Strasburga. Zawierała ona polecenie, aby p. Daladier wysiadł na stacji Saverne, tam oczekiwać go będzie dwu towarzyszy partyjnych którzy zawiozą go na ważne zgromadzenie radykałów.

P. Daladier posłuchał. Gdy o 6-jej rano pociąg stanął w Saverne, wysiadł i oczywiście ujrzał na dworcu dwu eleganckich młodzieńców, którzy zaprosili go do oczekującego auta. Auto ruszyło: parę razy w ciągu drogi pękaly opony, aż wreszcie o 11 przed południem, w szczerem polu samochód stanął, a dwaj młodzieńcy oświadczyli panu Daladier:

„Oszukaliśmy pana”, jesteśmy faszystami i pragnielśmy przeszkodzić panu w wygłoszeniu mowy na kongresie w Strasburgu. Udało nam się. Teraz znajduje się pan w szczerzej wsi alzackiej. Czy chce pan byśmy tu pana zostawili, czy też woli pan być odwiezionym do Strasburga?”

Oczywiście p. Daladier odrzucił usługi uprzejmych faszystów i udał się pieszo do najbliższej wioski. Tu najął konie, które zawiozły go do stacji tramwaju, zdużającego do Strasburga.

Po zreferowaniu swych doprawdy niezwykłych przygód, p. Daladier jednak wygłosił mowę, którą przedtem wygłosił zamierzał.

Nie pomogły więc akcesorja powieści sensacyjnej: podrobiona depesza, tajemnicze auto, nieznanymi młodzieńcy... Tylko tyle, że podróż Paryż — Strasburg od był w trudniejszych, niż zamierzał warunkach.

Same kobiety na wyspie Bunana

W archipelagu australijskim, wśród wysp Salomona, znajduje się niewielka wyspka, Bunana, która odznacza się tem, że zamieszkała jest przez same kobiety.

Mianowicie urządzono na niej szkołę, w której 30 dziewcząt z rozmaitych wsi wysp pobiera naukę w języku Moti, który uznano za najodpowiedniejszy w celu jednostajnienia nauczania.

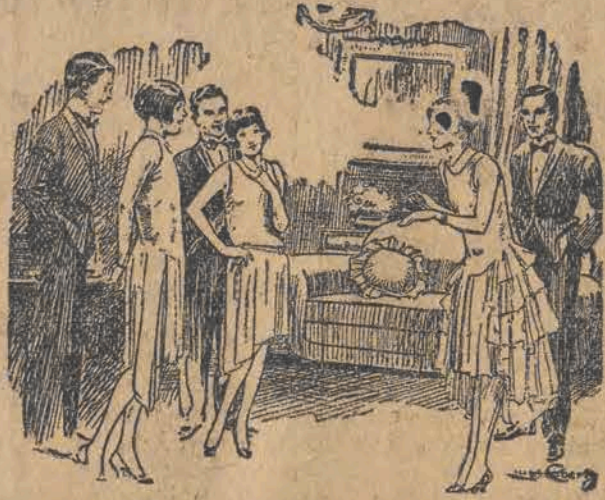
Dziewczeta pozostają tam przez dwa lata, a potem powracają do swoich kątów rodzinnych, roznosząc z sobą oświatę i sposób porządnego mówienia, zwolna wyzieraający niedoskonałe narzęcze.

Czasem na tę wyspę zabłąka się jakiś mężczyzna krajowiec, ale za każdym razem przejmują go takim strachem białe nauczycielki i opiekunki dziewcząt, że czempredziej powraca, skąd przypłynął.

Może przyczyna jest przesad — jak powiadają poinformowani — a może nauczycielkami są stare Angielki?

Przechodząc przez ulice rozszury się uważnie unikniesz kalectwa i śmierci.

NOWA GRA TOWARZYSKA.



— Mam świetny pomysł nowej gry towarzyskiej: zabawimy się w chowanie i będziemy się chować parami! Ale nikomu nie będzie wolno szukać!...

Czy Łódź będzie „sucha“?

Michał Znicz ma głos!

„Cóż jest przyjemniejszego jak pójść do knajpy, obstałować... butelkę „Ostromecko“ i obserwować pijanych gości“.

Łódź, 3 marca.

Znicz.. Michał Znicz.. Pan Michał Znicz.. Murzyn warszawski.. Dyrektor cyrku...

Któż go nie zna?.. Kto nie słyszał o tych piecykach szamotowych pod nazwą „Znicz“

szybko rozgrzewających pokój i zużywających minimalną ilość węgla?.

Niema zdaje się łodzianki w Łodzi, która by nie znała chociażby z widzenia, lub ze słyszenia tego niezbyt wysokiego pana

z przypuszczonym nieco noskiem zlekka zadartym do góry i z tym uśmiechem, przy którym lwią część czynności spełniają oczy, a nie usta.

Otóż do owego pana Michała Znicza artysty teatru miejskiego w Łodzi — od twórcy roli tytułowej w najnowszej sztuce Antoniego Słonimskiego, uchodzącego za jednego z najlepszych feljetonistów i krytyków teatralnych w Warszawie, gdzie słynne przemówienie w senacie wygłosił marszałek Józef Piłsudski — otóż do owego pana Michała Znicza zwrócił się z prośbą o udzielenie mi wywiadu na temat, czy w Łodzi ma być za prowadzona prohibicja.

Oto co odpowiedział mi p. Michał Znicz, artysta teatru miejskiego w Łodzi (stenogram!):

— Ja osobiście byłbym bardzo niezadowolony z wprowadzenia prohibicji, bo coż jest przyjemniejszego jak pójść do knajpy, obstałować sobie... butelkę „Ostromecko“ i obserwować pijanych gości?..

Odetchnąwszy, dodał p. Michał Znicz:

— To z mojego punktu widzenia. Co się zaś tyczy poglądów obserwowanych, zwróć się pan do nich, ale wtedy... kiedy pan i oni będą gdzieś trzeźwi.

Przyjąłem to do wiadomości, i dzięki — ac za szczere wyznaczenie pożegnałem p. Znicza i zwróciłem się do tej, która w sferach teatralnych m. Łodzi znana jest jako

P. HELENA PUCHNIEWSKA

I znou to samo pytanie: — Co szanowna pani sądzi o prohibicji w Łodzi?..

Pani Puchniewska (żona handlarza żywnościowym towarem w Murzynie warszawskim) robi zdziwioną minę:

— Ja i prohibicja?.. Dobry kawał... Jestem wogóle za tepieniem alkoholu i dlatego niszcze go pod każdą postacią, ażeby zbawić ludzkość...

Znow 2 pożary

Wczoraj wybuchł pożar w komórce, znajdującej się na posesji przy ul. Częstochowskiej 14. Ogień zagrażał poważnie ubikacjom mieszkalnym. Wezwana straż ogniowa szybko pożar stłumiła. Straty są dość poważne.

— W jednym z mieszkań w domu przy ulicy Pomorskiej 150a zapaliły się sprzęty domowe wskutek zbyt długiego rozgrzania pieca. Wezwano 1-szy oddział straży ogniowej, który stłumił pożar.

— A czy używa pani alkoholu?..
— Owszem... Piję...
głównie dlatego, że mi lekarze zabronili...
— Więc pije pani?..
— Owszem, ale nigdy na swój rachunek...
— A poza tem?..
— Poza tem dziś są moje imienniny (aktorzy i aktorki codziennie mają jakąś uroczystość rodzinną przyp. aut.)

i jestem... wie pan.. troszkę... w transie... i wogóle... tak wesoło jest na świecie...

Skończyłem.

Reasunuje: — większość łodzian jest przeciwko wprowadzeniu prohibicji.

I słusznie...

Łodzianie patrzą na wszystko „trzeźwym okiem“

Zbrodnia szaleńca

Zastrzelił żonę i skierował lufę ku teściowi
lecz wzruszony jego prośbami nie zabił go

Lublin, 3 marca.

W Kazimierzu nad Wisłą rozegrała się wczoraj w nocy krwawa tragedia w rodzinie Wojciecha Pinkiewicza, pracownika okręgowej dyrekcji dróg wodnych.

Pinkiewicz ożenił się przed siedmiu laty z modystką Heleną Kowalską. Zamieszkali w Kazimierzu i dochowali się dwojga dzieci — 6-letniego Janka i 4-letniej Zosi.

Razem z Pinkiewiczami mieszkał teści ich Ignacy Kowalski starzec 76-letni.

Pinkiewicz pracował jako dozorca regulacji Wisły na posterunku w Kamieniu Puławskim, odległym od Kazimierza o parę kilometrów. Po pracy wracał na noc do domu.

Od pewnego czasu Pinkiewicz zaczął pić i tracić grosz w hulaszczkiej kompanii. Nie pomogły prośby żony i płacz coraz częściej głodnych dzieci. Pinkiewicz popadł w straszny nałóg.

Żona jego chcąc zdobyć środki utrzymania niezależnie od męża otworzyła pracownię krawiecką, która przynosiła jej duże dochody.

Z zarobków swych utrzymywała cały dom, a nadto od czasu do czasu sprawniała coś mężowi.

Wczoraj w nocy Pinkiewicz wrócił ze służby do domu i położył się spać, nie budząc nikogo. Zegar wydzwonił północ, gdy dozorca przebudził się. Wstał po ciemności i wydobywszy z kieszeni wiszącego na drzwiach płaszcz rewolwer służbowy, podszedł do łóżka śpiącej żony.

Przystawiwszy jej rewolwer do skroni, pociągnął za cyngiel.

Ciszę nocną rozdarł huk strzału.

Jeden... drugi...

Trafiona śmiertelnie w głowę, Helena Pinkiewiczowa nie poruszyła się nawet.

Huk strzałów zbudził śpiące na sąsiednim łóżeczku dzieci.

Zaczęły płakać i przyzywać matki.

W tej chwili w prógu oświetlonego tylko blaskiem księżycy pokoju stanął ojciec zamordowanej, Ignacy Kowalski. Starzec wspierał się o lasce.

Strzelił do żony

i zranił ją w okolicę serca
Tragiczne rozwiązanie małżeńskiego trójkąta

Łódź, 3 marca.

Łoziński i Walkiewicz, mieszkańcy jednej z wsi pod Łodzią, zabiegali usilnie o względy przystojnej Władzi Grabowskiej.

Po pewnym czasie Łoziński zdystansował rywala zdobywając całkowitą przychylność panny. W projektach matrymonialnych stanął im na przeszkodzie pobór wojskowy. Łoziński, powołany do wojska, musiał wyjechać. Obiecał często pisywać.

Walkiewicz, mieszkający bliżej gminy, przez grzeczność dostarczał Władzi listy. Okoliczność ta pozwoliła mu na przeprowadzenie niezwyklej intrygi. Walkiewicz wyjmował listy Łozińskiego, a w

opróżnioną kopertę wkładał listy przezeń siebie pisane. Oczywiście W. pisywała coraz ochlej, aż w końcu zadał cios ostateczny.

Napisał do panny Władzi w imieniu Łozińskiego, że przestaje się uważać za narzeczonego.

Władzia przeboleła stratę i na złość Łozińskiemu wyszła za mąż za Walkiewicza.

W trzy miesiące po ślubie i W. wzięto do wojska.

Tymczasem wrócił Łoziński i zjawił się u pani Władysławy, by rzucić jej w oczy słowa gorczy.

Po długiej rozmowie zrozumieli oboje kto był sprawcą intrygi.

Gdy po pewnym czasie W. przyjechał na urlop, nie zastał już żony. Władysława zamieszkała bowiem u Łozińskiego i nie chciała w żaden sposób wrócić do męża, gdy ten zwolnił się z wojska.

Upłynęło pięć lat.

Walkiewicz nie mógł w żaden sposób zapomnieć o Władzi i rozpoczął rokowania z Łozińskim o zwrot żony.

Łoziński okazał gotowość zwrócenia mu żony, jednakże zażądał zwrotu kosztów utrzymania za pięcioletni okres. Rokowania dobiegały już końca, natknęły się jednak na stanowczy opór p. Władysławy.

— Nigdy do ciebie nie wrócę — oświadczyła pani W. swemu mężowi.

Walkiewicz usłyszawszy te słowa wyjął z kieszeni rewolwer i rzekł:

— Masz i zabij mnie!

Pani Władysława wzruszyła pogardliwie ramionami.

Wówczas Walkiewicz strzelił, raniąc żonę w okolicę serca.

Młoda kobietę odwieziono do szpitala. Po pewnym czasie powróciła ona do zdrowia.

Walkiewicz został skazany przez sąd na rok i 6 miesięcy więzienia.

W apelacji zmniejszono mu karę do 6 miesięcy.

Śnieg — przyjacielem rolników

Ozimy zabezpieczone od najsilniejszych mrozów

Stan ozimin nie budzi dotychczas obaw, gdyż gruba powłoka śnieżna chroni je dostatecznie od najsilniejszych mrozów.

Zasiewy, dzięki ciepłej jesieni, wyrosły należycie i zakorzeniły się dobrze. W niektórych województwach, głównie na zachodzie i południu, ozimy zanadto wybujały w jesieni, wobec czego istnieje uzasadniona obawa, by nie wypsały pod śniegiem.

Według ostatniej oceny Głównego Urzędu Statystycznego, stan zasiewów w całej Polsce przedstawiał się w stopniach kwalifikacyjnych następująco:

Pszenica 3,7, żyto 3,8 to jest o 0,4 stopni alepiej niż w tym czasie w roku zeszłym.

Zmora eksmisji

nie powiększać liczby bezdomnych — zwłaszcza przy obecnych śniegach i mrozach

Łódź, 3 marca.

W tak ciężkich jak obecnie czasach spotykamy się na każdym kroku z niedomaganiem, wynikającym bynajmniej nie z winy poszczególnych, dotkniętych niemi jednostek, ale prostru — z warunków, w jakich żyjemy.

Do niedomagań tych należy w pierwszym rzędzie klęska mieszkaniowa. A po nieważ jedna nienormalność pociąga przeważnie za sobą szereg innych, więc też i w związku z brakiem mieszkań mamy liczne rzęsy gnieźdzących się w ciemnych i wilgotnych norach lub nawet — bezdomnych.

Najgorszą zaś konsekwencją klęski mieszkaniowej jest wisząca nad tyłu biednymi rodzinami łódzkiemi zmora eksmisji!

O ile w warunkach normalnych eksmisja jest tylko zadośćuczynieniem dla jednej strony i niezbyt wielka kara dla

drugiej — o tyle w czasach nienormalnych, w jakich żyjemy od szeregu lat, z powodu klęski mieszkaniowej, eksmisja staje się tragedią. Zwłaszcza przy obecnych mrozach i śniegach...

W obecnej porze roku wyrok, głoszący eksmisję, a już zwłaszcza wyrok zapatrzony rygiem natychmiastowej wykonalności, jest czemś potwornie nieludzkiem...

W tych wypadkach należy mieć jak najdalej idące względy na objętych eksmisją i nie wykonywać żadnej takiej egzekucji przed nadejściem wiosny!

Tego domaga się najprymitywniejsza humanitarność, zwłaszcza że — jak już powyżej zaznaczyliśmy — niedomagania nienormalności, a więc również tak liczne sprawy o eksmisję, wynikają przeważnie z ciężkich warunków ekonomicznych a nie z winy dotkniętych niemi jednostek!

elieton.

Z niwy „poezji“

naszych gramomanów

Z pozoru zdawałoby się, że łodzianie to straszni prozaicy, że cały swój czas zużywają jedynie na pożyteczne zajęcia za robkowe w biurach, fabrykach, sklepach i t.p.

A przecież — nie brak w Łodzi ludzi, interesujących się żywo poezją, ba — tworzących nawet poezję!

Tak jest: mamy w Łodzi bardzo wielu poetów. Jeszcze jakich. Jak często nawiedzają nas w naszej redakcji utwory różnych dorośliwych Mickiewiczów i Słowackich — o tem nie wie wcale ogół czytelników, ale opowiedzieć mógłby o tem wiele nasz — kosz do papierów, który nieraz aż niestrawności dostaje od różnej „poezji“.

Przeważnie jest to — liryka. W tych dniach otrzymaliśmy n. p. od „poety“, który podpisał się „Stały czytelnik Alfons L.“ „wiersz“, który tak się zaczynał:

„Gdy cię po raz pierwszy ujrzałem,
Wybuchło z mej piersi marzenie,
Wnet, Cesiuchno, cię pokochałem,
Lecz tyś powiedziała — Ach nie!“

Wobec tego my powiedzieliśmy też:

Ach nie!
Kiedys nadszedł taki utwór:
To było w kinie na Douglas Fairbanksie,
Kiedy w ciemnościach ujrzałem twe oblicze,
Później, noc całą wilem z srogich męk się
I kiedy znów cię ujrzę — teraz ciągle li-
cze... itd.

My też wiliśmy „z srogich męk się“, czytając ten utwór i na pamiątkę schowaliśmy go do szuflady, zamiast — jak zwykłe — rzucić do kosza.

Takie i tym podobne poezje, popelniane przez nawiedzanych przez muzy łodzińską, nawiedzają nas często. Redaktor odnośnego działu „Expressu“ ma nieraz sporo zafecia z — wrzucaniem ich — do kosza. Cóż dziwnego, że niedawno wydarzyła mu się taka historia: kupił sobie nowy kapelusz, który bardzo podobał się jego żonie:

— Ach, sliczne w nim wyglądasz, rze kła, ten kapelusz to poprostu — poezja...
Wieczorem redaktor wrócił do domu — z gołą głową.

— Bój się Boga, krzyknęła żona, gdzie twój kapelusz?!
Redaktor zmieszany się i teraz dopiero przynosił sobie:

— Mój Boże — już pamiętam: wrzuciłem go do kosza...
— Zwarjowałeś? Dlaczego?!
— No bo — powiedziałaś, że ten kapelusz to — poezja...

Biedak — padł ofiarą przyzwyczajenia.
Remus.

Hallo! Tu radio!..

10.15 — Transmisja nabożeństwa z katedry poznańskiej. 11.56 — Sygnał czasu, hejnał z Wieży Mariackiej w Krakowie, komunikaty 12.10 — Transmisja koncertu z Filharmonii warszawskiej. 13.00 — Komunikaty. 15.15 — Transmisja koncertu z Filharmonii warszawskiej. 17.30 — Odczyt p. t. „Czego szkoły akademickie wymagają od maturzystów“ — wygł. rektor uniwersytetu warszawskiego, prof. dr. Gustaw Przychocki 17.55 — Odczyt p. t. „Zdobycze techniczne ostatnich miesięcy“ — wygł. inż. Eug. Porębski 18.10 — Koncert popularny. Audycja ludowa literacko-muzyczna. 19.30 — Rozmaitości wygłosz. p. L. Lawiński. 19.20 — Odczyt p. t. „Biblia i Mułki“ — wygłosz. prof. Bogdan Richter. 19.45 — Sygnał czasu 20.00 — „Rozrywki umysłowe“ — wygł. por. Cyrian Jachonowski 20.30 Kwadrans literacki Nowełki Piotra Chojnowskiego p. t. „Pan Brarowski“ — odczyt p. Tadeusz Bocheński. 20.45 — Koncert wieczorny popularny. 21.15 — Daśzy, czy koncertu Po audycji komunikaty. 22.30 — Transmisja muzyki tanecznej.

—O—
ARARAT.

Dzisiaj o godz. 9-iej wiecz. powtórzenie 3-godzinnego szlagierowego programu p. n. „Maskarada na Starem Mieście“, pozostającego na afiszu tylko do środy nieodwołalnie. W skład programu wchodzi najlepsze numery repertuaru araratowego, które należą do pereł scen rewijowych.

Sprostowanie.

W związku z notatką o przywłaszczeniu weksłu na zł. 600.— przez p. J. Hupertę, Zawadzka 10, oświadczam, iż cała sprawa polegała na nieporozumieniu mego pracownika Kirsztajna, gdyż żadnego przywłaszczenia nie było.
L. Tylfer.

Nowy mieszkaniec Białego Domu



Za kilka dni skończy się okres prezydentury Coolidge'a i w Białym Domu w Waszyngtonie zasiądzie nowy prezydent Stanów Zjednoczonych Herbert Hoover. Ilustracja nasza przedstawia Hoovera, który przed ostatecznym objęciem steru państwa odbył szereg podróży po Stanach i wszędzie był niezwykle entuzjastycznie przyjmowany.

W oczekiwaniu powodzi

Władze czynią wszystko, co leży w ich mocy by osłabić skutki katastrofy

Łódź, 3 marca.

Dopiero mieliśmy klęskę mrozów i za mięci śnieżnych a już znowu w całym państwie żywą się stała troska o zalewy wiosenne, które lada chwila zagrozić mogą ogromnej polaci ziem polskich.

Już od tygodnia działają na terenie naszego miasta komitety „powodziowe“. Na prowincji przedsięwzięto szereg środków, zabezpieczających przed topielą za pewniacą została również pomoc technicznych sił wojskowych w rozbijaniu kier rzecznych i ochronie ludności przed ewentualnościami powodzi.

Oczywiście, że najwięcej obawiać się należy potężnej królowej rzek polskich, Wisły, która każdej chwili wystąpić gotowa w groźnym swym majestacie. Ale te same troski niepokojące budzi wszelki inny element wodny w całym kraju. Nie trzeba jednak przesądzać sprawy.

Możliwe jest, że stosunki atmosferyczne ułożą się w ten sposób, iż uda się uniknąć w znacznej mierze chociażby po ważniejszej katastrofy.

Należy być jednak przygotowanym na wszystko.

Narazie niepokój wielki rozsiadł się we wszystkich wioskach polskich a ludność z bijącym sercem czeka pierwszych promieni wiosennego słońca.

Nie znaczy to jednak abyśmy potracili głowy i wpadli w kraciową rozpacz. Raczej spokój i rozważa większe mogą przynieść korzyści w chwili obecnej.

Władze pamiętają o groźącym niebezpieczeństwie i czynią wszystko co jest w ich mocy, by uniknąć a w każdym razie by osłabić skutki katastrofy.

Niechaj to wystarczy tym wszystkim, którzy już dziś zapatrują się pesymistycznie na ewentualną katastrofę powodzi.

200 tysięcy franków za nogę

Sąd paryski potępił estetyczny zabieg chirurga

Swego czasu donosiliśmy o ciekawej sprawie sądowej, jaką właścicielka salonu mód, Le Guen, wytoczyła chirurgowi, który tak wykonał operację, mającą zezwyczyć jej nogi, że jedną z nich trzeba było amputować.

Obecnie sąd ogłosił wyrok, w którym uznając winę owego chirurga, skazał go na zapłacenie poszkodowanej 200 tysięcy franków. Oto motywy tego wyroku:

— Chociaż — czytamy w nim — sumiennosc i wysoka wiedza fachowa oskarżonego są znane, to jednak fakt podjęcia się operacji bardzo ryzykownej jedynie w celu poprawienia linii nóg, a bez żadnej konieczności terapeutycznej, bez żadnej potrzeby dla zdrowia operowanej — fakt ten jest błędem powodującym nieuniknienie odpowiedzialność chirurga.

Oskarżony chirurg bronił się tym, że podczas operacji nie popełnił żadnej omyłki, że więc nie odpowiada za to, co się stało, gdyż i podczas pielęgnowania chorej robił ściśle to, co zaleca wiedza lekarska.

Jeżeli nawet tak było, okoliczność ta sama przez się jeszcze bardziej unaczni niebezpieczny charakter zabiegu chirurgicznego, skoro operowanej, przy zastosowaniu całego zasobu wiedzy i środków ostrożności, groziła śmierć i trzeba jej było amputować nogę.

Oskarżony bronił się, że w ten sposób, że musiał zgodzić się na operację pod naciskiem moralnym ze strony pani Le Guen, która groziła, że w przeciwnym razie popełni samobójstwo.

Nawet jeśli tak było naprawdę — o rzekli sędziowie — nie wolno było operacji wykonywać, bo zgody na nią ze strony osoby tak egzaltowanej chirurg nie powinien był brać poważnie. Cała sprawa nadawałaby się wtedy raczej do psychiatry, aniżeli do chirurga.

Niebezpieczny lot ku czarnemu niebu

Angielski departament wojskowego lotnictwa oznajmił światu w krótkiej i rozmyślnie ogólnikowej depeszy, że od była się próba aeroplanu nowego typu, który uważa się za samolot przyszłości i że pilot bez pasażera wznosił się na nim w 20 minutach na wysokość 14.000 metrów i że przebywał na tej wysokości 45 minut.

Szczegóły dotyczące tego nowego aeroplanu trzymane są w tajemnicy. Wiadomo tylko, że dla ochrony od dotkliwego zimna na tych wysokościach i wobec niesłychanej rzadkości powietrza, lotnik był ubrany w kostium nurka wodnego, wewnątrz ogrzewany elektrycznością i doprowadzający mu do oddechu tlen ze specjalnego rezerwoaru.

Wprawdzie dotychczas zdawało się, że szczególnie śmiały i dzielny lotnik, z narażeniem zdrowia i życia, wznosił się na wysokość mało co mniejszą, bo 12 kilometrów, ale aeroplan angielski



„Bunt w zakładzie poprawczym“

Sila wymowy teatru

Różnemi drogami chadza sprawiedliwość. Czasem obiera drogę swą do celu poprzez — teatr...

U nas rewelacje prasowe zwróciły uwagę opinii publicznej i prokuratora na stosunki, panujące w zakładzie wychowawczym dla młodzieży (w Studzieńcu). W Niemczech obecnie podobna afera wyszła na jaw i wstrząsnęła społeczeństwem dzięki dramatowi, granemu w jednym z teatrów berlińskich.

Dramat ten nosi tytuł: „Bunt w zakładzie poprawczym“. Autorem jego jest niejaki Leibelt. Nie miał on dotychczas nic wspólnego z literaturą, przed wojną i podczas wojny służył w armii niemieckiej. Po demobilizacji został dozorcą w jednym z niemieckich zakładów wychowawczych i tam napatrzył się na rzeczy, które głęboko wstrząsnęły nim. Napisał więc książkę, w której napiętnował te stosunki.

Ale książka nie wywarła wielkiego wrażenia, wobec tego Leibelt przerobił ją na utwór sceniczny.

Dopiero teatr — zrobił swoje. Zawrzało w społeczeństwie, poczęto się domagać wzglądu w stosunki, panujące w niemieckich „Studzieńcach“ i radykalnie go zreformowania ich.

Dramat oświetla w niezwykle silnych barwach złośliwość i okrucieństwo „wychowawców“, katowanie dzieci i unicestwiania w nich resztek charakteru. Podczas przedstawienia publiczność burzy się i wznosi okrzyki, domagając się kary i wyrugowania nadużyć.

Opinia publiczna jest tak dalece poruszona, że niewątpliwie kwestją zakładów wychowawczych zajmie się teraz rząd i energicznie zreformuje je.

„Bunt w zakładzie wychowawczym“ może służyć zarazem jako wymowny i przekonujący dowód, jak silnym i skutecznym środkiem propagandy może być teatr — należycie do tego celu użyty...

Dziwactwa cenzury

Przed kilku laty zakazane zostało w Norwegii przez cenzurę wyświetlanie filmu „Tkacz“ podług słynnego dramatu Hauptmana. Zakaz ten wywołał wówczas wśród społeczeństwa norweskiego zdumienie tem większe, iż sam dramat nie spotkał się nigdy z zakazem cenzury i grywanv jest dość często zarówno w stolicy jak też na prowincji.

W tych dniach zakaz, odnoszący się do filmu, został nagle zniesiony. Stało się to — zвычайnie — dlatego, że dotychczasowy cenzor ustąpił ze swego stanowiska, a następcą jego... nie uważa „Tkacz“ za groźny dla państwa norweskiego utwór...

Prasa norweska pisze o tym fakcie jako o charakterystycznym przyczynku do rzeczywistości racji bytu cenzury — za leżnej od przypadku.

Czytajcie „EXPRESS WIECZORNY“

Na bok mężowie stanu, sportyści jedzie!

Sławny „agent odszkodowań wojennych”, Parker Gilbert, znakomity finansista amerykański, który można powiedzieć, trzęsł finansistami świata wskutek swojego stanowiska, przybył do Europy na statku „Paris”, ażeby wziąć udział w paryskiej konferencji w sprawie ustalenia odszkodowań wojennych, które mają płacić Niemcy.

Wysiadłszy w Hawrze na ląd, p. Parker Gilbert zobaczył gupę dziennikarzy z notatkami, ołówkami i aparatami fotograficznymi w ręku. Przyzwyczajony do tego, że w Ameryce wicedzie urzędują z nim wywiady, zwrócił się pierwszy do dziennikarzy z zapytaniem, czem im może służyć.

Ogromne jednak musiało być jego zdziwienie, kiedy dziennikarze z najprzejmniejszymi francuskimi uśmiechami i ukłonami przyjęli jego usłużność i zapytali, czyby w takim razie nie mógł im wskazać Zuzanny Lenglen?

Pokazało się bowiem, że tym samym statkiem powróciła z Ameryki słynna szampionistka tenisowa, Zuzanna Lenglen, która jednakże odmówiła dziennikarzom wszelkich informacji.

Zarażenie się trądem od futra z Rosji Lekarz - specjalista powiada, że to niemożliwe

W Anglii, w ostatnich dniach wywołał wielkie wrażenie niesamowity wypadek. Mianowicie pewna nauczycielka ku piła futro, przywiezione z Rosji, a nosząc je, natarła sobie szyję i w tem miejscu ukazały się plamy strasznej i nieuleczalnej choroby, jaką jest trąd.

Specjalista jednak paryski w sprawie trądu, dr. Jeanselmin, członek Akademii medycznej, uważa to za niemożliwe. Według niego rozwój zarazków trądu w ciele ludzkim ma okres niepostrzeżony, który trwa lata całe, tak, że o doraźnej przyczynie zarażenia się nie można prosto wiedzieć.

Przytem trąd, jeżeli już występuje, objawia się najpierw znieczuleniem członków i to trwa nieraz miesiące, zanim go można rozpoznać, najczęściej po plamach żółtawych i brzydkich wrzodach, które także odznaczają się znieczuleniem.

Trąd w naszych krajach wogóle jest mało zarazliwy, tak, że dotychczas we Francji zdołano stwierdzić zaledwie siedem wypadków przeniesienia się tej choroby i historię obecną z futrem, jak również dawniejsze z kotem siamskim i naszymi zwierzętami z Rosji, należy uważać albo za bajki, albo za fałszywe podejrzenie.

U ludzi, cierpiących na żółtaczki i przeżłone materje, stosowanie naturalnej wody gorzkiej „Franciszka Józefa” pobudza prawidłowość funkcji narządów trawienia i kieruje od razu dla orientacji soki do krwiobiegu. Opinie wchłonnego lekarza, specjalistów wykazują, że woda Franciszka Józefa jest niezmiernie pożyteczna także i przy zwężeniu naczyń krwionośnych (przy arteriosklerozie). — Zadać w aptekach i drogerjach.

przyczyn trądu przywiezionego znacznie dawniej, prawdopodobnie z okolic tropikalnych.

Gdy francuzi marzli na terytorjach Rosji w r. 1812

Francuski lekarz wojskowy, Lavrey, który towarzyszył wojskom Napoleona wszędzie, odbył więc nietylko wyprawę przez Alpy do Włoch, lecz i kampanję moskiewską w r. 1812 opowiada o strasznych mękach jakie znosili żołnierze w zaspypanych śniegiem górach a szczególnie podczas odwrotu z Rosji.

Odmrożone członki zmuszały całe masy żołnierzy do opuszczania szeregów wszyscy oni oczywiście, marzli na śmierć, nie mając żadnej zzewnątrz pomocy. Dziwne to, lecz ta skłonność do marznięcia występowała u żołnierzy nie pod czas największych mrozów, lecz zazwyczaj wtedy, gdy wszystko zdawało się zapowiadać odwilż. Jak olbrzymie szkody poniosła armia Napoleona w czasie wojny z Rosją, dowodzi między innymi fakt, że dwunasta dywizja, która przy wyruszeniu z Wilna liczyła 12 tysięcy żołnierzy, dotarła do Paryża w składzie 350 ludzi. Wszyscy inni zginęli w drodze w ciągu krótkiego czasu z powodu wielkich mrozów grudniowych które dochodziły do 28 stopni Reaumura.

Najdłuższe schody.

Najdłuższe schody na świecie znajdują się na wyspie św. Heleny. Prowadzą ze stolicy tej wyspy, Jamestownu, na wierzchołek pobliskiego pagórka. Schody te mają 280 metrów długości, liczą 699 stopni i prowadzą na wysokość 240 metrów.

Wymordował całą rodzinę aby sobie los poprawić

W Znamie, w Czechach, rozpoczął się proces o morderstwo przeciw Ulyko wi Filipinowi, pomocnikowi ogrodnicemu w dobrach hr. Haugwitzów w Namieście o potrójne morderstwo i podpalenie.

Zbrodnia Filipina sięga dwu lat wstecz Mianowicie dn. 3 lutego 1927 r. o północy, zauważono pożar w domu zarządcy lasów, Henryka Tilla. Ratunek był utrudniony, bo drzwi były pozamykane od wewnątrz. Kiedy je wyważono, znaleziono na stosie zgromadzonych sprzętów napół zwęglone zwłoki zarządcy lasów, jego żony i służącej, z głowami dosłownie rozłupanymi siekierą. Nawet pies Tilla miał rozbitą głowę, nawet kanarek w klatce miał ukręconą szyję!

Przy śledztwie zdejmowano odciski palców całej służby, a jeden tylko ogrodniczek, właśnie ów Filipin, wzbrał się ulec tej formalności i to doprowadziło do jego wykrycia.

Przyznawszy się do zbrodni, Filipin opowiedział, jak jej dokonał. Postanowiwszy poprawić sobie los ratunkiem u Tilla, zjadł ze smakiem kolację u matki, schował pod kurtkę krótką siekierę i udał się do domu Tilla, gdzie wtedy była tylko żona Tilla i służąca.

Obejrawszy dom zzewnątrz, przyszedł do przekonania, że po zamknięciu drzwi z wewnątrz będzie mógł się wycostać po gromochronie i zapukał do drzwi wejściowych. Kiedy służąca otworzyła, nie mówiąc ani słowa, odrazu rozłupał jej głowę. Potem to samo uczynił trochę głuchą panią Tchllową, zaszedłszy ją w kuchni z tyłu, a na powrót Tilla czekał około 20 minut. Powalił go jednym ciosem z bok, w chwili, kiedy wehodził. Psa zabił aby nie słyszał, a kanarkowi ukręcił głowę, by go nie drażnił trzepotaniem się w klatce.

Zrabowawszy 500 koron gotówką i trochę kosztowności, podpalił dom i wymknął się według planu, aby potem brać udział w gaszeniu pożaru, a w trzy dni później z białą szarfą na piersi, iść w orszaku pogrzebowym.

Do morderstwa Filipin dodał jeszcze fałszywą denuncjację, rzucając w ciągu śledztwa podejrzenie jako na moralnego sprawcę zbrodni, na sekretarza hr. Haugwitzów, Gustawa Wojteche, który wskutek tego przesiedział w więzieniu kilka miesięcy, a żona jego umarła w następstwie tych wstrząśnień moralnych.

W K R O T E C E

Pod koszmarnem spojrzeniem pijackich oczu Rasputina, wśród wizji szalonych orgji demona ginącej Rosji, przez smutek sal szpitalnych przez ból i mękę, przez krótką radość kochania prowadzi

Ciemista droga

Księżniczki Woroncowa.

Andrzej Radecki.

SZATAN HAZARDU

Łódzka powieść sensacyjna.

29)

— Nie, przyrzekam ci — odpowiedział Gul, obejmując drżąca ze wzruszenia Jadzke.

— Więc słuchaj! U Rozentala rozbili kasę ludzie Palucha, między innymi i Grabowski. Pracowali ostrożnie więc trudno im dowiedzieć, że to oni zrobili. Zabraли trochę grosza, ale wiedzą, żeś ty przedtem wyjął z kasy 50.000 złotych.

— Cóż z tego? Paluch mi to już prosto w oczy powiedział.

— A kto ich o tem poinformował wiesz? — spytała Jadzka.

— Chyba Felsz.

— Właśnie, oni teraz zamierzają donieść o tem policji na wypadek, gdybyś odmówił odegrania roli amanta w następnej imprezie u hrabiny R., która lubi młodych i przystojnych ludzi, obsypuje ich prezentami, zaprasza na „herbatkę” do siebie a przedewszystkiem ma bańeczne brylanty... — opowiadała Jadzka.

— Na taką rzecz nie zgodzę się, mozesz być pewna — odpowiedział Gul.

W odpowiedzi otrzymał czule spoj-

wienie Jadzki, najczulsze, za jakie stać było nieszczęśliwą dziewczynę.

— Wiedziałam, byłam prawie pewna, że nie zgodzisz się na taką poniewierkę, dumna jestem z ciebie — patetycznie powiedziała Jadzka.

— Narażam się jednak w ten sposób poważnie — mówił jakby do siebie Albert.

— Bezwątpienia, choć ja mam sposób i na to — odpowiedziała Jadzka. — Chodźmy już jednak, przemarzłam okropnie.

Wstali. Teraz dopiero zauważyli, że kilka ławek dalej siedział jakiś samotny jegomość w futrze, który równocześnie z nimi podniósł się z ławki.

Szli powoli. Tajemniczy mężczyzna przeszedł obok nich, bokiem obserwując Jadzke.

— Jadzko on się tak na ciebie patrzy? — spytał Gul.

— Pojęcia nie mam, nie znam go.

— Zdać mi się, że tę twarz widziałem, wchodząc do „Ziemiańskiej” — powiedział nieco zaniepokojony Gul.

— Zdawało ci się, mało to lowelasów

w futrach kręci się po Warszawie — uspokoiła go Jadzka i poczęła wykladać mu swój plan dalszego działania, niepozabawiony sprytu, logiki i znajomości stosunków panujących w bandzie Palucha.

— Pojedziemy do mnie, do hotelu — zaproponował Gul zainteresowany projektem.

Dał znak przejeżdżającej taksówce.

Mieli już wsiąść do auta, gdy jak z pod ziemi wyrósł tajemniczy nieznamomy z Alej.

— Przepraszam bardzo, pan pozwoli ze mną — powiedział, zlekka popychając Gula do wnętrza samochodu.

— Kto pan jest? — spytał zdumiony Gul.

— Urzędnik policji kryminalnej — odpowiedział nieznajomy, okazując umieszczony pod klapą futrzanego kołnierza metalowy znak.

Jadzka stała oniemiała.

— Pozwoli mi się pan pożegnać z tą panią.

— Proszę — odpowiedział suchy wywiadowca.

Gul uściśnął rączkę Jadzki.

— Czy pan się czasem nie omylił — spytał Gul.

— O nie! Pan jest Albert Gul, tak?

— Tak — potwierdził Gul.

— Panna Mazanek może spokojnie iść do domu — powiedział do Jadzki wywiadowca.

— Na dworzec główny — rozkazał Zajaczkowski.

Auto szybko pomknęło w stronę Marszałkowskiej.

Jadzka zdrgnęła stała wciąż jeszcze na miejscu.

Gul odruchowo szarpnął kłamek drzwi.

W okamgnieniu dłonie jego skuła zimna stal.

— Co pan robi, nie będę uciekał — zawołał Gul.

— Zaryzykuje — odpowiedział wywiadowca, otwierając zatrzaśnięte kajdanki. — Pamiętaj pan, że na nic się zdadzą próby ucieczki, u mnie to się panu nie uda.

— Ale ja nic nie mam na sumieniu! — oponował Gul.

— Więc tembardziej powinien pan za chować spokój. Ja pana nie oskarżam mam tylko rozkaz dostarczenia pana do Łodzi.

— W jakiej sprawie? — spytał Gul.

— Dowie się pan na miejscu. — odparł Zajaczkowski.

— Więc nie przyznaje się pan ani do udziału w włamaniu u Rozentala ani do sprawy u Waltora? — pytał komisarz Jesionek Gula.

— Nie, panie komisarzu. — Sprawy te są mi całkiem obce. Żadnych wyjaśnień udzielić nie mogę — odpowiedział Gul.

— Żadnych? A może pan w takim razie powie mi co pan robił w Łodzi w wtorku na środę?

Gul nie odpowiadał.

— No! — nalegał komisarz.

— Byłem w Łodzi — przyznał Gul.

— Ho my wiemy, ale gdzie pan był? Z kim pan się w Łodzi widział. Może pan zechce te rzeczy wyjaśnić?

— Niestety, z nikim się nie widziałem.

(D.c.n.)

Dziś i dni następnych!

Dziś i dni następnych!

Film stanowiący chlube polskiej produkcji

Stefana ŻEROMSKIEGO

SPLENDID

Ponad śnieg

Dramat serc. — Tragiczny konflikt namiętnej miłości i poczucia obowiązku.

Główne osoby dramatu:

WIKO... **Mieczysław Cybulski**
IRENA... **Zofia Koreywo**
HELENA... **Zorika Szymańska**

JOACHIM... **Stefan Jaracz**
RUDOMSKA... **Stanisława Wysocka**
ŚWIATOBÓR... **Karol Benda** i inni.

Ilustracja muzyczna pod batutą A. Czudnowskiego.

Początek o godz. 12-ej.

W SOBOTY i NIEDZIELE
od godz 12-ej do godz. 3-ej

cena wszystkich miejsc 50 groszy i 1 złoty.

CASINO

Dziś i dni następnych.

Dziś i dni następnych.

Osnuty na tle świetności dworu ostatnich carów i grozy podziemnej roboty rewolucjonistów, potężny dramat miłosny oficera, staczającego walkę między honorem a miłością kobiety

ADJUTANT CARA

W roli głównej niezapomniany bohater „Tajnego Kurjera”

IWAN MOZZUCHIN

oraz najpiękniejsza z najpiękniejszych wiosek

CARMEN BONI

Tytułowa rola tego wstrząsającego szlagieru ekranowego, dzięki swemu rycersko-romantycznemu charakterowi, pozwala Mozzuchinowi na wykazanie swej niezrównanej maestrii w najdoskonalszym oświetleniu.

Ilustracja muzyczna pod dyrekcją p. L. KANTORA

Film ilustrowany śpiewami słynnego rosyjsko-ukraińskiego chóru artystycznego pod batutą dyr. p. H. WASOWICZA.

Początek o g. 12 ej.

Od godz. 12 do godz. 3 cena wszystkich miejsc 50 gr. i 1 zł.

CENNIK NASION

NARZĘDZI oraz PRZYBORÓW OGRODNICZ.

wysyłamy na życzenie bezpłatnie

J. MARCINIEC i SYNOWIE

Poznań — ul. Pocztowa 29.

Telefon nr. 32-02. — Adres telegraf. „Nasiona”.

LECZNICA

lekarzy specjalistów przy Górnym Ryнку

Piotrkowska 294, 22-89

PRZY przystanku tramwajów pabianickich czynna od 10 rano do 7 wiecz. w niedziele i święta do 2 po poł. Wszystkie specjalności i dentystryka. Kąpiele świetlne, lampa kwarcowa, elektryzacja, Roentgen, szczepienia, analizy (mocz, kawa, krew, piwocin, wzdzielnik itd.) operacje, opatrunki, wizyty na miasto. Porada 4 zł.

Poradnia dentystryczna i wenerologiczna

dla chor. skórnych, wenerycznych i niemocy płciowej

3 ZŁOTE

WIELKI PRZEDSWIATECZNY

wyбір OBRAZÓW

religijnych i rodzajowych

ORAZ LUSTRA i oprawa PORTRETÓW

Własna pracownia RAM wykonywa zamówienia natychmiast.

A. Przybycin, Łódź

Konstantynowska 32 róg Gdańskiej

Na żądanie NA RATY!

Dr. med.

Lubicz

Cegielniana 43

Tel. 41-32.

powrócił

Specjalista chorób

skórnych, wenerycznych i moczopłucnych. Naświetlanie lampą kwarcową.

Przyjmuje od

g. 8 do 10 rano

od 5—8 w.

Dla pań od 3—5

oddzienna poczek

Dr. med.

Niewiański

specjalista cho-

rób skórnych i wenerycznych

przeprowadził się

na ul. Andrzeja 5

Tel. 59-40

Przyjmuje od 8—10

i od 5—9.

Oddzielna poczekalnia dla pań.

Bohaterka monumentalnego „Metropolis”, koszmarniej „Alraune” fantastycznej „Yoshiwary”

Brygida HELM

pobija swe poprzednie kreacje w szlagierowym dramacie, szaleństwie namiętności i gorączce złota

„PIENIĄDZ”

W rolach ważniejszych

vette Gilbert, Alfred Abel

Wkrótce w Casinie.

JEDYNY SPECJALNY (OD 1863 EGZYSTUJĄCY) ZAKŁAD

KEFIRU LECZNICZEGO K. SIGALINY

WYDĆ MOŻNA NA MIEJSCU, DOSTAWA DO DOMU NA ŻĄDANIE



UL. NARUTOVICZA (DZIELNA) 6, TEL. Nr. 4640.

Doktor **Wołkowyski**

Cegielniana 25.

Telefon 26-87

Specjalista cho-

rób skórnych, wenerycznych

Leczenie lampą kwarcową.

przyjmuje od godz

8—10, 12—2 i 4—8

w niedz. i święta 9-1

Na raty i za gotówkę

Cała Łódź wie, że

najlepiej kupuje się

meble tylko w Zakładzie

tapicerskim B-ci Gabałów

Nawrot Nr. 8,

otomany, tapczany

otele, krzesła,

kredensy, garderoby

stoły oraz przyjmujemy

wszelkie zamówienia, wykonanie

solidne.

JEZYKA polskiego

szybko wyucza student

wyższego semestru. Starszych

specjalną skróconą metodą. Gdańska 23

m. 2, front I piętro

CHCESZ otrzymać posadę? Musisz

ukończyć kursy fachowe, korespondencyjne profesora Sekulowicza. War

szawa, Żółwia 42. Kursy wyuczają

listownie: buchalterji, rachunkowości

kupieckiej korespondencji handlowej

stenografji, nauki handlu, prawa, kaligrafji, pisanja na maszynach, towaroznawstwa, angielskiego, francuskiego, niemieckiego, pisowni oraz gramatyki

polskiej. Ważne dla Rolników: buchalterja rolnicza oraz nauka o wydajności gleby. Po ukończeniu świadectwa

Żądacie prospektów.

POSZUKUJE pokoju przyzwocie umi

blowanego z pościelą, usługą i oddziel. niem, niekrepującem wejściem. Oferty do adm. „Republiki” sub. „A.B.”.

Laureatka

moskiewskiego

konserwatorium

udziela lekcji

gry fortepiano-

wej.

Wschodnia 72.

Poszukuje się

intel. pani

na pół dnia po poł.

do 6-cio letniej

dziewczynki. Zgła

ścić się inż. Hart

glas, Pomorska 44

pom. 3—5 pp.

Referencje pożądate

Pogotowie

Elektryczne

telef. 70-17.

Dr.

S. Lewkowicz

Chor. skórne weneryczne i płciowe

Konstantynowska 12.

Tel. 55-52

Przyjmuje od 10—1

od 6—8. Dla pań

od 4—5.

Dla niezamożnych

CENY LECZNIC

Lekarz - dentysta

E. Horowicz

przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294

codziennie od 2-7



Dr. Vetterli porzuca sport samochodowy

Dowiadujemy się, że znany automobilista wyścigowy dr. Vetterli postanowił usunąć się ze sportu wyścigowego. W prasie warszawskiej ukazało się przed kilku dniami ogłoszenie dr. Vetterli, który z wyżej podanego powodu sprzedaje samochód wyścigowy „Bugatti” model 1928, typ 37-A, 4-cylindrowy z kompresorem.

Dr. Vetterli, jeden z najznakomitszych polskich kierowców jest znany łódzkim sportowcom z brawurowej jazdy w roku ubiegłym, podczas wyścigów urządzonych przez Automobilklub Łódzki.

Polska na konferencji F. I. F. A. w Madrycie zabierze głos w sprawie piłkarskich mistrzostw świata

Donosiliśmy już o konferencji w sprawie rozgrywek o puchar europejski, która się odbyła zeszłej niedzieli w Wiedniu przy współudziale przedstawicieli: Włoch, Austrii, Szwecji, Szwajcarii, Czechosłowacji oraz Węgier. Po długich debatach wypowiedziała się konferencja stanowczo za zorganizowaniem mistrzostwa świata, nie godząc się jednak ze względów finansowych i technicznych na projekt specjalnej komisji FIFA.

Mistrzostwo świata rozgrywanoby co cztery lata, a w międzyczasie odbywałyby się spotkania eliminacyjne w po-

szczególnych grupach zestawionych na geograficznych podstawach, oraz mecze ćwierć i półfinałowe. (Polska należałaby do grupy wespół z Łotwą, Estonią, Litwą i ewentualnie jeszcze z Finlandją). Dokładne opracowanie tego projektu powierzone czeskiemu związkowi, który ma przystąpić do konkretnych propozycji do 25 lutego i złożyć je w sekretariacie FIFA; następnie posłużą one jako podstawa do obrad podczas konferencji w Madrycie w dn. 3 maja r. b. na której to konferencji obecny będzie również przedstawiciel Polski.

W Łodzi procentowo na więcej kobiet uprawia lekkoatletykę

Zarząd Polskiego Związku Lekkoatletycznego, opracował ciekawą statystykę, z której wnioskować można o rozwoju naszego sportu lekkoatletycznego. Jak wynika ze sprawozdania w r. 1928 przyjęto do PZLA 45 nowych klubów, tak, że obecnie związek ten liczy 157 członków z 2500 rodaków w 9-ciu okręgach.

Podkreślić należy duży wzrost liczebności okręgu warszawskiego a to dzięki wciągnięciu w sferę zainteresowania sportem lekkoatletycznym prowincji.

W obecnej chwili Polska posiada 3621 czynnych lekkoatletów zarejestrowanych w PZLA na mocy specjalnych kart zgłoszeń (2070 mężczyzn i 551 kobiet). Procentowo kobiet wypada przeciętnie 21 proc., w niektórych okręgach procent ten jest wyższy, i tak w łódzkim okręgu — 30 proc., w krakowskim — 29 proc., w lwowskim — 21,4 proc. warszawskim — 21,2 proc. Z pośród klubów największą ilość zgłoszonych zawodników posiada Akademicki Związek Sportowy w Warszawie — 123. Na drugim miejscu znajduje się Akademicki Związek Sportowy w Poznaniu (78), na trzecim miejscu krakowska „Wisła” (61), na 4-ym — Stadion, Królewska Huta (46), na 5-tym — AZS Lwów (32).

Jeśli zarejestrowanych 142 sędziów, o pełnych prawach i 268 kandydatów (w tym 12 sędziów międzynarodowych).

Co się tyczy zdobytych tytułów mistrzowskich, to okręg warszawski posiada zupełną hegemonię w dziedzinie lekkiej atletyki.

Komisja sportowa PZLA zatwierdziła 54 rekordy (lub wyrównania) w tym 33 kobiece i 21 męskich.

Z dalszej statystyki wnioskować można o stanowczej przewadze sprawności bicia rekordów przez kobiety nad mężczyznami.

Z podanej statystyki widać, że ilość czynnych lekkoatletów w Polsce jest znikoma. Słowem z tego powodu, że Zarząd PZLA dotychczas nie dbał o rozwój tego sportu „wszerz”. Mamy nadzieję, że stan ten zmieni się gruntownie.

Szerokie plany naszych tenisistów

Przewidziane są mecze z Anglią, Danią, Finlandją, Austrią, Czechosłowacją i Szwajcarią

Tegoroczny terminarz Polskiego Związku Tenisowego, nie został jeszcze definitywnie ustalony.

Spotkanie w drugim kole rozgrywek o puchar Davisa pomiędzy Polską a Anglią odbędzie się przypuszczalnie pomiędzy 10 a 12 maja w Warszawie, gdyż z kolei nam przysługuje prawo wyboru. Ostateczny termin i miejsce nie zostały jeszcze definitywnie ustalone. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, rozgrywki te odbędą się na doskonałych kortach „Legii”.

Poza tem PZLT pertraktuje ze związkiem fińskim celem sprowadzenia drużyny na mistrzostwa Warszawy w końcu maja, przyczem ewentualnie odbyłyby się mecze Polska Finlandja w początkach czerwca.

Również z Danią rokowania są w toku, jednak jest bardzo wątpliwe, czy do prowadzą one do pozytywnego wyniku.

W końcu czerwca odbędzie się spotkanie Warszawa — Gdańsk, a rewanż nieco później w Gdańsku.

Nadto Kraków zamierza sprowadzić drużynę austriacką i czeską na mecze międzymiastowe.

W Poznaniu odbędzie się w lipcu turniej międzynarodowy na kortach tenisowych AZS, a w końcu sierpnia — mistrzostwa Polski.

Około 20 klubów polskich projektuje w ciągu roku urządzić turnieje, które jednak dotychczas są w stadium przygotowania i pertraktacji.

Trenera Związek nie sprowadza, Ogółem zrzeszonych jest obecnie 40 klubów z 2500 członkami.

WIELKIE NIEPOROZUMIENIE Na marginesie ogłoszonej listy dziesięciu najlepszych sportowców polskich

Dorocznym zwyczajem odbył się niedawno plebiscyt czytelników „Przeglądu Sportowego”, ustalający listę najlepszych dziesięciu sportowców polskich za rok ubiegły. Do plebiscytu stanęła pokaźna liczba 7233 czytelników, przyczem wynik plebiscytu obliczono w ten sposób, że za 1-sze miejsce listy liczone 10 pkt., drugie — 9 pkt., 3-cie — 8 pkt., 10-te 1 pkt. Taki system obliczania głosów w tym roku po raz pierwszy zastosowano, bez uprzedniego zapowiedzenia.

Listę najlepszych 10 sportowców w Polsce w r. 1928 ustalono w składzie następującym (w nawiasach podaje się ilość zdobytych punktów):

1. Konopacka (69832), 2. Czech (53416), 3. Włosek (38643), 4. Kostrzewski (29210), 5. Antoniewicz (28972), 6. Tupalski (25655), 7. Cejzik (18301), 8. Kusociński (14916), 9. Polankowa (11874), 10. — (7325).

Dalsze miejsca zajęli: Adamowski 7303, Koszutski 7002, Römmel 6914, Loteczka 6433, Kilosówna 4048, Papp 3319, Kubala 3062, Idzikowski 2971, Maks Stolarow 2876, Lonka 2104, Kuchar 1888, Keyman 1873, Baran 1863, Segda 1843, Kot 1836, Kaluza 1312, Ripper 1285, Breuerówna 1217, Liefeld 1206, Friedrich 1189, Kupka 1171, Kotlarczyk 1106, Trojanowski 1098 i Szelestowski 1094. Ponadto jeszcze kilkadziesiąt nazwisk z ilością punktów poniżej tysiąca.

Już pobieżny rzut oka klasyfikuje tę listę jako wielkie nieporozumienie i niezrozumienie miana najlepszego sportowca przez szerokie rzesze czytelników prasy sportowej. Okazało się, że lista ta, to wynik chwilowej popularności związanej z danym nazwiskiem, lista, która dlatego, że głosi się w ziemi, zawiera aż trzy nazwiska reprezentantów sportu zimowego (bo Tupalski 6-te miejsce swoje zawdzięcza li tylko hokejowi) natomiast brak w niej przedstawiciela najpopularniejszego i najbardziej rozgłoszonego w Polsce sportu piłkarskiego. Czyż taki wynik plebiscytu byłby do pomysłenia w czasie największych walk ligowych?

Wśród pierwszych dziesięciu najlepszych w roku 1928 znalazła się najsłabsza Polankowa dystansując Loteczkowa aż o 5 miejsce. Dlaczego? Czy dlatego, że w roku 1928 Polankowa nie startowała ani razu oficjalnie i defacto w r. 1928 nie ma dla niej miejsca nie tylko w rzędzie 10 najlepszych, ale wogóle w szeregu czynnych sportowców w tym roku? Czy dlatego, że Loteczka w tym roku zdobyła mistrzostwo Francji? Już choćby tylko ten jeden przykład zupełnie dezawuuje wartość tego plebiscytu.

Rok 1928, rok Olimpiady, na której polska szabla wyrabiała sobie zaszczytną drogę do światowej ekstraklasy, jedna z największych niespodzianek Amsterdamu, nie uwieczni nikogo z polskich szablistów wśród najlepszych sportowców, natomiast, nie zabraknie... Górnego o którym zagranica nigdy nie słyszała.

Nie było tam już miejsca dla jednego z polskich twórców polskiej szkoły jeź-

dzieckiej p.k. Römmel, znanego na wszystkich torach zagranicznych, świętego reprezentanta Polski na Igrzyskach.

Skoro wyzbyło się wątpliwości co do ewentualnego zaliczenia lotników do grupy zawodowców, z jakim zdumieniem czytać będą nasi rodacy za oceanem, że na ósmym miejscu jest... Kusociński, a Kubala i Idzikowski muszą się zadowolić 17-tem i 18-tem miejscem.

Czy istnieje w Polsce bardziej ofiarny sportowiec niż Wacek Kuchar, idealny gentleman - sportowca? Otóż ten mistrz Polski w r. 1928 w jeździe szybkiej na lodzie na wszystkich dystansach, świetny hokeista, niezrównany piłkarz, który w tym roku tylokrotnie bronił z powodzeniem polskich barw zagranicą znalazł się na szarym końcu, na 21- miejscu.

Polska publiczność sportowa, a raczej czytelnicy „Przeglądu Sportowego” tym plebiscytem zdali egzamin nieświadości sportowej.

Wprawdzie w teorii sposób obliczania punktami, t. j. za 1 miejsce na liście 10 pkt. i t. d. ma swoje uzasadnienie, jednak w praktyce jest zupełnie błędny. Bo proszę sobie wyobrazić, że zwolennik ja-

kiego sportowca kupuje za trzy złote numery „Przeglądu”, przesyła listy z umieszczeniem swego faworyta na pierwszym miejscu i w ten sposób przysparza mu 100 punktów, które mogą mocno zaważyć na szali. W każdym razie o ile redakcja „Przeglądu” chciała system obliczenia głosów zmienić, winna była uprzednio swych czytelników o tem zawiadomić.

W przyszłości, jeżeli wynik plebiscytu ma być traktowany poważnie, powinni jego uczestnicy przy ustalaniu listy wziąć przedewszystkiem pod uwagę:

- 1) zwycięstwa polskie przed forum zagranicy,
 - 2) wartość sportowa poszczególnych wyczynów w stosunku do poziomu sportowego,
 - 3) znaczenie danego działu sportu w ogólnym życiu sportowem, i wreszcie
 - 4) ogrom pracy nad sobą włożonej dla uzyskania poszczególnych wyników.
- Plebiscyt „Przeglądu Sportowego” za rok 1928 oddał wprawdzie hold p. Hallnie Konopackiej, ale historycznego znaczenia w kronikach sportu polskiego mieć nie będzie.

Miljon kilometrów Oryginalna ankieta pisma sportowego

Francuski dziennik sportowy „L'Auto” ogłosił ankietę: kto przejechał w swym życiu milion kilometrów samochodem?

Odpowiedzi nadeszło mnóstwo. Jak było do przewidzenia, wszystkie bezsowne, a raczej pozbawione umotywowania. Dziwi się wprost trzeba, że w wieku techniki i ścisłych obliczeń matematycznych są ludzie, których nie stać na najprostszą kalkulację arytmetyczną. Przystano np. takie odpowiedzi: Odbyłem samochodem następujące większe wycieczki: Paryż — Berlin, Paryż — Rzym, Paryż Madryt i trzy razy Paryż — Wiedeń, wszystkie z drogą powrotną prócz tego jeździłem do Nizy, do Szwajcarii i do Belgii”.

Jeżeli przyjmiemy, że z Paryża do każdej z tych stolic jest tysiąc kilometrów (choć tyle z pewnością niema), to ileż kilometrów przejechał ów jegoćność? Co najwyżej 12 tysięcy kilometrów, policzmy mu szczerze za spaceru na Riwierę i do Belgii drugie tyle — okaże się, że wielki turysta nie ujechał nawet 30 tysięcy kilometrów.

Inny automobilista pisał z niemniejszym zadowoleniem o swych wyczynach: „Startowałem osiem razy w raidzie wokół Francji, odbyłem raid Paryż Konstantynopol — Paryż, zjeździłem całe Włochy, Austrię i Szwajcarię. I cóż się okazuje? Raid wokół Francji liczy niespełna 5 tysięcy klm., Do Turcji jest jakie 3 tysiące klm. Przystępując do zjeżdżenia Włoch, Austrii i Szwajcarii wyniosło po 10 tysięcy klm., otrzymamy plus minus 75 tysięcy klm., czyli

że w rezultacie znakomity raidowiec zbliża się zaledwie do 100 tysięcy.

Sporo było np. takich odpowiedzi: „Mam samochód od 10 — 15 — 20 lat jeżdżę prawie codziennie, wszystkie interesy, wizyty, spaceru odbywam samochodem”. Otóż jeśli przypuścimy, że taki pan ma samochód 20 lat i przejeżdża regularnie codziennie dajmy na to 100 klm., to okaże się, że przejechał on zaledwie 728 tysięcy klm. A nie zapominajmy przy tem, że 100 klm. to na miejskie interesy stanowczo zbyt optymistyczna cyfra.

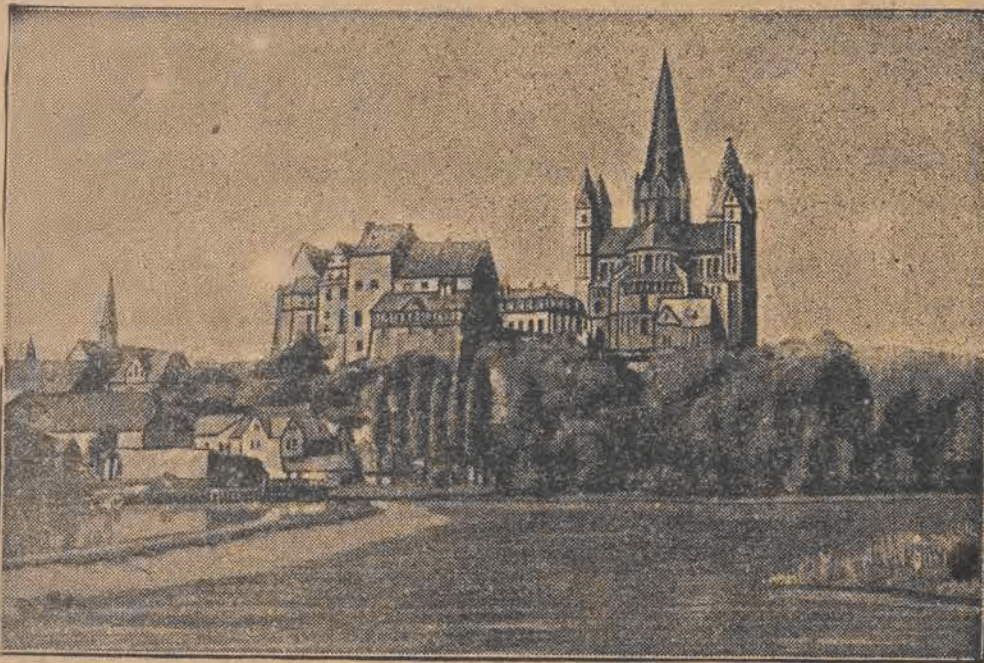
Niejakim Lermont jest szoferem w wielkiej fabryce samochodów. Jego zajęcie polega na tem, że musi on wypróbować nowe samochody. Każdy automobilista zostaje oddany do sklepu na sprzedaż odbywa 300 klm. próbnych. Lermont od 12 lat, t. j. od ukończenia wojny (podczas której służył w dywizji samochodowej!) dzień w dzień bez względu na święta — przejeżdża na nowiutkiej maszynie owe sakramentalne 300 klm. Cza sami, gdy zachodzi pilna potrzeba, wypróbujemy dwa samochody.

W ciągu tych 12 lat miał tylko trzy tygodnie urlopu (i to w pierwszym roku) oraz dwa dni był chory. Jazda nie męczy go wcale — przeciwnie, żyć bez niej nie może, dlatego też urlopów po pierwszocznej próbie nie chce wykorzystywać.

Zatem Lermont przejechał, nie licząc wojennych kilometrów, około miliona trzysta tysięcy kilometrów.

Imponująco liczba!

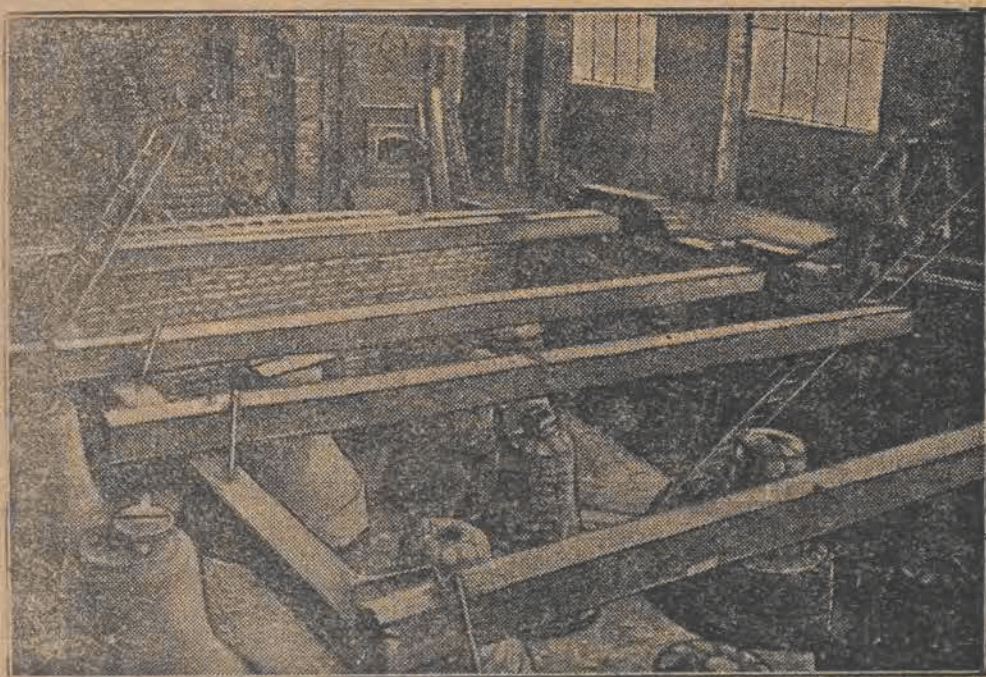
Pożar historycznego zamku w Limburgu.



Sławny zamek historyczny w Limburgu, (Niemcy), zbudowany w XIII-ym wieku, spłonął doszczętnie w tych dniach. Ratunek straży ogniowej był prawie niemożliwy z tego powodu, że woda zamrzła w szlauchach.

Po pożarze — z gliszcza zamku.

Z ognisk pracy ludzkiej



Tak wygląda odlewnia wielkich kościelnych dzwonów.

Entuzjazm sportowy w Berlinie



MAX SCHMELLING, znany bokser niemiecki, witany przez rozentuzjasmowany tłum po ostatnim w swym zwycięstwie.

Ze współczesnych cudów techniki



Pomiędzy Kopenhagą a Berlinem zaprowadzona została od 1-go b. m. stała komunikacja fultograficzna, (przesyłanie obrazów na odległość) do użytku publicznego. Powyżej: pierwszy obraz „przeftografowany” z Kopenhagi do Berlina; fotografia duńskiego prezesa mini strów Madsen - Mygdala, oraz pierwszy obraz, przesłany z Berlina do Kopenhagi; widok gmachu poczty berlińskiej.

Historyczny dokument



TRATTATO
FRA LA SANTA SEDE E L'ITALIA

Con questo Trattato
Papa Pio IX. e Re Umberto I.

Il Re Umberto I.
Beato Mammone

Pierwsza i ostatnia stronica dokumentu umowy zawartej pomiędzy papieżem a rządem włoskim.

Prenumerata: W Łodzi 4.00 miesięcznie. — Zamiejscowe 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6—
po poł. Rekopisów niezamówio-
nych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 10 gr. za wiersz milimetry (na stronie 10-szpalt.)
W TEKŚCIE: 40 gr. za wiersz milimetry. (na stronie 4-szpalt.)

NEKROLOGI: 30 gr. za wiersz mil. (na str. 4-szp.) Zaręcz. i zaślub. po tekście 10 zł. Za miejsce zastrzeżone specjalna dopłata. Zamiejscowe o 50 proc. zagraniczne o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada. Drobne 12 groszy. — Najmniejsze zł. 1.20. poszuk. pracy 10 groszy.